

NUMER POJEDYŃCZY 10k.

ZŁOTY RÓC  
ILUSTROWANY  
TYGODNIK  
LITERACKI ARTYSTYCZNY  
I SPOŁECZNY

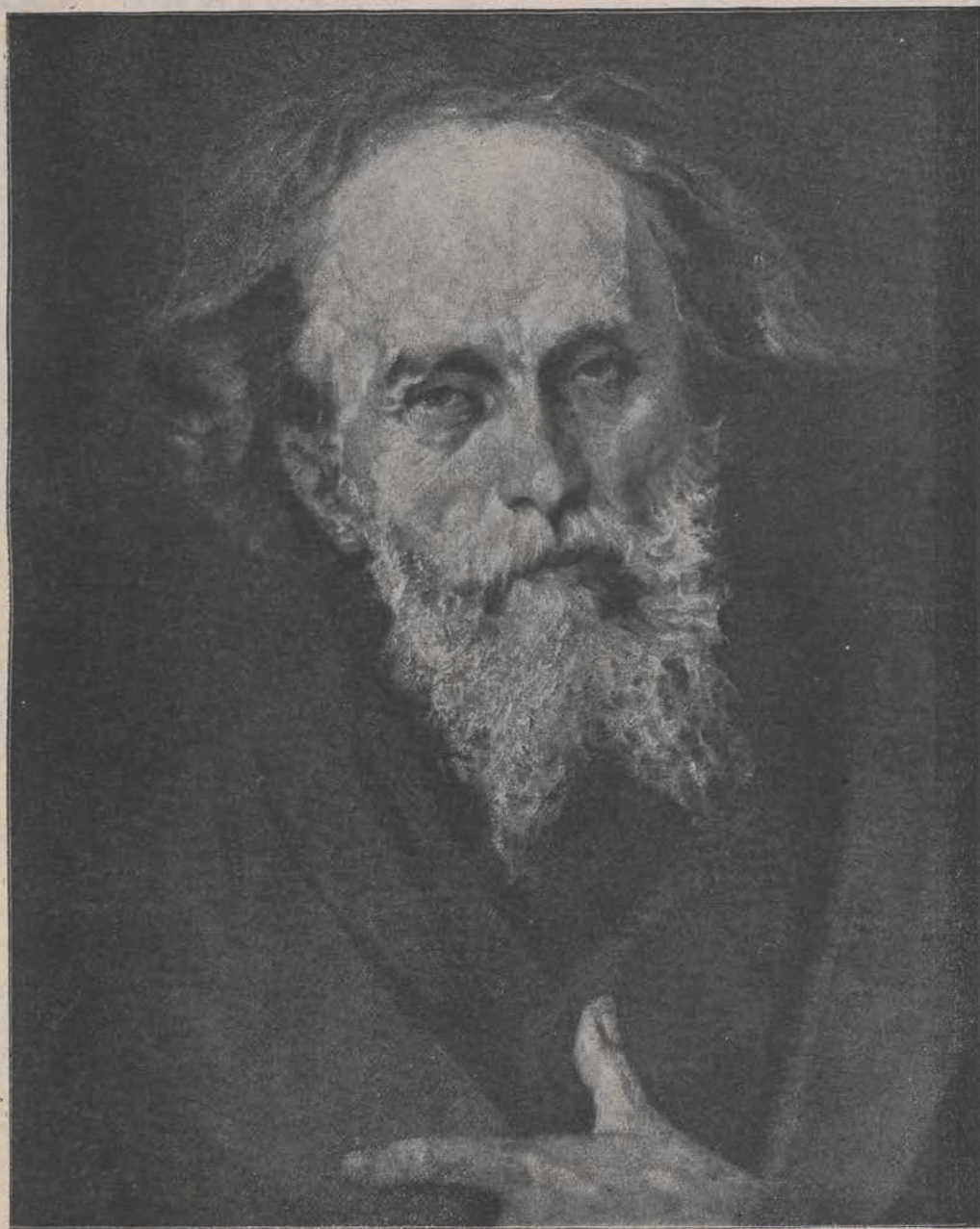


REDAKCJA i  
ADMINISTRACJA  
WARSZAWA  
UL. MAZOWIECKA №5  
TEL. № 226-83.

N<sup>o</sup>

WARSZAWA  
DNIA 14 KWIETNIA 1912 R.

17



Malował P. Szyndler.

Portret Cyprjana Norwida.



## PSAŁM WIGILJI. \*)

Ojcu H... K... na świadectwo szacunku powin-  
nego przypisaną. R. P. 1848.

### I

O! dzięki Tobie, Ojcie ludów — Boże,  
Ze ziemię wolną dałeś nam i nagą  
Ani oprawną w nieprzebyte morze,  
Ni przeciążoną gór dzikich powagą,  
Lecz jako pierśi otworzoną Boże...

### II

Więc na arenie tej się nie ostoi  
Przeciwnik żaden, jeno mąż bezpieczny —  
I ten, co za się nierad szuka zbroi,  
Ale zupełny, wcale obosieczny,  
Który jak gwiazda w niebie czystym stoi.

### III

I, za to jeszcze dzięki Ci, o Panie,  
Ze człek się ówdzie laurem nie upoi,  
Ani go wiatrów ciepławych głaskanie  
Przeatłasowi w nicosć — i rozstroi  
Na drzew i kwiatów motyle kochanie!

### IV

Strzeliscie w niebo spojrzysz on ku Tobie,  
Który przez stajnię wszedł do ludzkości,  
I w grobie zwiędłych ziół leżał w żłobie,  
I w porze ziemskich próżnej zalotności,  
I kiedy cały świat się tarzał w grobie.

### V

Za prawo tedy do Polski obszaru  
Dziękuję Tobie, któryś niezmierny,  
Wszczęścinny — jednak z obłoków wiszaru  
Patrzący na świat w prawdzie rozdzielony  
Światłocieniami czaru i rozczaru.

### VI

I który łaski zakreślił promieniem  
Dzielnicę ludów w czas ludów — chaosu,  
Tak, jako morze obszedł pierścieniem  
I nie rzucił gór na wagę losu,  
Lecz najpodlejszem bawisz się stworzeniem.

### VII

Do Ciebie Ojczyznę się podnosim  
W temto ubóstwie naszym bardzo sławnem  
I w tej nadziei, co po skrzydeł osiem  
Przybiera codzien, i w płaczu ustawnym,  
I w bólach, które tak mdło jeszcze znosim.

### VIII

O! dzięki Tobie za Państwo boleści,  
I za męczenników koron rozmnożenie,  
I za wylaną czarę szlachetności  
Na lud, któremu imię jest — cierpienie, —  
I na otwarcie bram... nieskończoności!

\*) Wedle wydania Miriama, pierwodruk w Kalendarzu dla rodzin katolickich na rok 1866 (Kraków). Pod tekstem data: pisa-  
łem w Rzymie w wigilję 1848 roku.

Przyp. red. Patrz art. „Dzieła C. Norwida“ (str. 16).

## MARMUR BIAŁY. \*)

Grecjo piękna!.. twe dziwiąc ramiona z marmuru  
I serce... pytam: co się też stało z Homerem,  
Który cię uczył śpiewać z gwiazdami do chóru?  
Gdzie jego grób? lub chata? mów! chociażby  
[szmerem

Fal Egejskich, bijących w heksametr o skalę —  
Rytmem klasku ich rzeknij — zapisz w piany  
[białe!

Wdzięczna Grecjo! a co się i z Fidasem stało,  
Który cię uczył kibić wyginać dostojnie  
I stąpać jako bogi, duchem czując ciało —  
Czy on w więzieniu przepadł? Milcjad czy na  
[wojnie?

Themistokles, Tucydya, Cymon... czyż skazani?  
Grecjo! a co się z słodkim Arystydem stało,!  
Któryć przebaczać uczył, cierpiąc jak wygnani?  
A stary Focion, bitwę co wygrywa z chwata,  
Nim mu podawasz trucizn... a Sokrat??.

...Oh! Pani  
Błękitno-oka, z równym profilem Minerwy...  
— Ztąd to zwaliska twoje są jak ty nadobne,  
Wita się je z radością!.. a żegna z tęsknotą,  
Rosami opalone rwąc fijołki drobne,  
Jedyne, co łzawieją tam... i rosną po to.

C. Norwid.



## Z dziejów Warszawy.

Plac trzech krzyży i kalwarja Ujazdowska.



Plac, na którym wznosi się kościół św. Aleksandra w Warszawie, nosi nazwę placu trzech krzyżów, z powodu zaliczenia do stojących tam na fundamentach dwóch krzyży, trzeciego, złotego, na figurze św. Jana Nepomucena. Ta ostat-

nia dźwignięta została w roku 1752 przez Franciszka Bielińskiego i Jerzego Mniszcha, na pamiątkę wybrukowania i uregulowania w owym roku po raz pierwszy ulic Warszawy.

Dwa krzyże na placu św. Aleksandra są pozostałością po dawnej drodze krzyżowej, czyli kalwarji, która się ciągnęła od placu do Belwederu i zawdzięczała swój początek Augustom Saskim. Z ich to rozkazu urządzono po prawej stronie drogi Ujazdowskiej 28 kaplic stacyjnych, aż do Belwederu; w ogrodzie zaś Botanicznym istniała kaplica główna, marmurowa. Pamiątką po owej, nieistniejącej już oddawna drodze kalwaryj-

\*) Wedle wydania Miriama, własność p. D. Zaleskiego. Na autografie z lewej strony pod tekstem: Na pokładzie okrętu u Egejskiego morza 18... Wyjaśnienie wydawcy: Przeswobodnie a przemisternie alternowane pentametry i heksametry tego utworu powstały niewątpliwie podczas tejże samej podróży po morzu Śródziemnym w r. 1848, o której wzmianki znajdujemy w poddatowanym Liście do Włodzimierza Lubieńskiego. Subtelna, dyskretna aluzja do pani Kalergis. Bolesna myśl, że nieczułość jest warunkiem piękna. (str. 848).



skiej, są jedynie dwa krzyże brązowe, połączone, na słupach kamiennych z istniejącą w pośrodku figurą św. Jana.

Miejscowość ta, owego czasu, licznie była odwiedzana przez warszawian, zwłaszcza w piątki wielkopostne i w Wielkim tygodniu, gdy tu odprawiano uroczyste nabożeństwa.

Niktby się domyśleć nie mógł, iż aleja Ujazdowska, dziś środowisko okazałych kamienic i miejsc rozrywki, jedyne miejsce, gdzie mieszkańcy Warszawy tłumnie o każdej porze dnia i późnym wieczorem gromadzą się, dla zaczerpnięcia świeżego powietrza i rozkoszowania się spacerem, wśród zieleni parku miejscowego, ogrodu Botanicznego, Belwederu i uroków Łazienek królewskich, była ongi miejscem pobożnych pielgrzymek ludu warszawskiego, który dążąc od stacji, do stacji krzyżowej, intonował pieśni chóralne, zanosząc modły do Stwórcy.

Już za czasów Stanisława Augusta zmienił się wygląd zewnętrzny owej miejscowości. Stacje krzyżowe usunięto a ich miejsce zajęła aleja istniejących do dziś dnia drzew lipowych, ciągnących się w długim szeregu po obu stronach dawnej drogi krzyżowej do Łazienek.

W początkach bytu królestwa kongresowego wzniesiono na placu „trzech krzyży“ kościół św. Aleksandra, na pamiątkę pierwszych odwiedzin Warszawy wskrzesiciela królestwa polskiego. Twórcą świątyni był zna-

komity budowniczy Piotr Aigner. Wzorował się w swem dziele na rotundach rzymskich.

Nowa świątynia, dopiero w czasach naszych powiększona i przyozdobiona sumptem hojnej filantropki ś. p. Tekli Rapackiej, zastąpiła zburzony kościółek Anny Jagiellonki, wzniesiony przez tę królową w miejscu, gdzie dziś istnieje pałacyk Belwederski. Jeszcze za czasów pruskich w owym kościółku słuchała mszy rodzina Bourbonów francuskich, zajmując w Łazienkach mieszkanie w Domku Białym.

Od placu trzech krzyży prowadzą po obu stronach Alei Ujazdowskiej dwie ulice, upamiętnione w tradycji warszawian. Po stronie prawej ciągnie się ulica Mokotowska, przy której istnieje jeszcze domek murowany parterowy, ongi miejsce pobytu Józefa Ignacego Kraszewskiego, następnie D-ra Chałubińskiego. Z owego też domku przesyłał Kraszewski swej *Gazecie Polskiej*, głośnie listy z ulicy Mokotowskiej. Po stronie lewej ciągnie się ulica Wiejska, ongi licznie przez warszawian odwiedzana, z powodu rozgłoszonej miejscowości „wiejską kawą“ zwanej, gdzie się raczono owym napojem i ponczem wśród dźwięków orkiestry. Tam to słynny muzyk i kompozytor ś. p. Ignacy Dobrzyński po raz pierwszy dyrygował wykonaniem swej *symfonji konkursowej*, uwieńczonej w Dreźnie na konkursie europejskim.

*Aleksander Kraushar.*



Plac trzech krzyży w Warszawie w wieku VIII-ym.



## Na wagę złota.

(„Poetarum genus“).

Poeta Agapit Złociński zjawiał się pewnego dnia w redakcji jednego z wielkich dzienników, gdzie już parę razy drukował, i zapragnął widzieć się z naczelnym redaktorem. Daremnie członek redakcji, kierujący działem literatury pięknej krajowej, słusznie przypuszczając, że dwudziestoletni poeta kryje w zanadrzu rękopis nowego utworu, chciał z nim sprawę in crudo załatwić. Złociński pod pozorem „interesu osobistego“ postanowił czekać cierpliwie, póki redaktor nie będzie wolny i nie przyjmie go u siebie. Wreszcie znalazł się w gabinecie — salonie recepcyjnym. Redaktor, mąż wspaniałej prezencji i szerokiego giestu, skończony dżentelman, jak przystało na szefa wielkiej stołecznej gazety, przyjął młodzieńca nader uprzejmie. Złociński po przywitaniu zaczął w te słowa:

— Zdziwi może pana redaktora to, co powiem, lecz dziwne zdarzenia wywołują dziwne konsekwencje. Sprawa zresztą krótka. Napisałem arcydzieło. Choć to niezawodnie śmiesznie brzmi w ustach autora — nie cofam tego słowa. Nie mogę.

Wyjął z kieszeni surduta trzy zapisane po jednej stronie kartki cienkiego, suchego papieru angielskiego, zwanego Bombay-paper. Arcydzieło dla odróżnienia od dzieła i że pisał tercynami o miłości, napisane było czerwonym, imitującym t. zw. krew serdeczną atramentem. Położył twój swój na biurku.

— Jak pan redaktor widzi, — ciągnął — rozmiarami jest to drobiazg, kilkadziesiąt wierszy. Jest to jednak arcydzieło. Nie użyję określenia „małe arcydzieło“, gdyż nie dziełem arcydzieł na małe i duże. (Redaktor kiwnięciem głowy rzekł: słusznie). Niewielkie rozmiary mego rękopisu ośmielają mnie prosić redaktora o poświęcenie teraz kilku minut czasu na ocenę tego utworu.

Chwila milczenia.

— Skoro pan sobie koniecznie tego życzy...

Złociński skłonił się lekko, dziękując. Po kilku minutach redaktor:

— Istotnie, bardzo piękna i oryginalna rzecz. Szczerze panu winszuję nowego doświadczenia.

Wyciągnął silną prawicę, którą poeta

uściśnął krótko, z dystynkcją. Dalej dialog tak się potoczył:

*Redaktor.* Wydrukujemy to z przyjemnością niebawem.

*Poeta.* Bardzo się cieszę.

*Redaktor czyni dyskretny ruch w kierunku lewej kieszeni kamizelki.*

*Poeta.* Jeszcze słówko, redaktorze. Za ten utwór nie przyjmę honorarium.

*Redaktor.* ???

*Poeta.* Nie mogę.

*Redaktor.* My znów, panie darowizn nie przyjmujemy. Chyba na jakiś cel...

*Poeta krótkim giestem usuwa z rozmowy możliwość jakichkolwiek celów.*

*Redaktor.* Praca autorów winna być wynagradzana odpowiednio, to też...

*Poeta, przerywając.* C'est le mot: odpowiednio. Otóż, gdyby moje arcydzieło miało być wynagrodzone odpowiednio, musiałbym wymienić sumę, która wywołałaby uśmiech wiele mówiący na twarz redaktora. Wolę więc raczej z mego tworu uczynić dar.

*Redaktor.* O tem niema mowy. Co do sumy ryczałtowej... widzi pan, płacimy od wiersza, jak wszędzie u nas. (Z małą dozą zniecierpliwienia). Nie pierwszy raz pan przecie drukuje.

*Poeta, ze spokojem.* Ale pierwszy raz napisałem arcydzieło.

*Redaktor rozkłada ręce, poczem bierze w prawicę rękopis.* Daruje pan, ale z przykrością zmuszony jestem...

*Poeta szybkim ruchem kładzie swą dłoń na ręce redaktora.* Panie redaktorze, przyznaje pan sam, że rzecz jest wyjątkowa. Niech więc pan zechce zrobić wyjątek i skoro nic nie może być z sumy ryczałtowej, poleci zapłacić mi za ten rękopis... na wagę złota.

*Redaktor wytrzeszcza oczy i spogląda niespokojnym wzrokiem na gościa. Po chwili namysłu, ważąc nieznacznie na dłoni trzy cieniutkie lekkie kartki, z uśmiechem.* No, zgoda. Chociaż to nie zgadza się z przyjętym systemem, zrobię tym razem dla pana wyjątek. (Po chwili, poważnie). Tylko — proszę o zupełną dyskrecję.

*Poeta, zawiedziony.* Hm, a ja właśnie chciałem prosić, aby redakcja w przypisku nadmieniała, że autorowi zapłacono ten rękopis na wagę złota. Zachęcająco. Wie pan, że to byłoby i dla pisma...

*Redaktor wstaje z fotela. Widać, że cierpliwość jego jest już na progu irytacji,*





Marjan Trzebiński.

Kwitnące migdaly.

*uśmiecha się jednak pobłaźliwie. Mój panie, co też pan ma za pomysły? Wie pan czym pachnie taki precedens, czemu się to skończyło? — Skandalem, tu, w redakcji. Zanimby poszedł na maszynę numer z takim dopiskiem, wszyscy współpracownicy zażądali, aby im odtąd płacono na wagę, jedni złota, inni srebra, no i zaczęliby smarować artykuły wołowami literami... na brystolu. Po chwili. Zgadza się tym razem na pańskie życzenie, ale, jak powiedziałem, pozostanie to tajemnicą między panem a mną. To warunek sine qua non. Czyni odpowiedni ruch ręką, poczem wyciąga ją na pożegnanie.*

*Poeta. Ha, trudno, skoro nie może być inaczej... Żegna się.*

Nazajutrz po wydrukowaniu jego arcydzieła, zjawia się poeta Agapit Złociński w gabinecie redaktora. Na wadze do listów zważono zachowany rękopis i dwie sztuki złota, 5-cio i 10-cio rublową. Trzy kartki bombajskiego papieru ważyły zaledwie trochę więcej, niż pięci rublówka. Przez twarz Złocińskiego przeleciał grymas zawodu, lecz wepchnięty siłą woli za maskę spokoju, przywarował tam niewidzialny. Redaktor za-

proponował wpisanie na kwiecie sumy rubli sześć. Poeta zaprotestował gorąco:

— Srebra nie przyjmę panie redaktorze.

— Więc wpiszęmy dziesięć rubli — z uśmiechem poprawił się szef dziennika.

Poeta jakgdyby z namysłem, wolno przyzwolił głową. Redaktor sięgnął po bloczek, umoczył pióro i pochylił się nad biurkiem. Podczas tego Złociński szybko obliczał w myśli wysokość honorarjum według zwykłej normy wierszowej. Wypadło... *więcej* niż dziesięć rubli. Zagryzł wargi. Redaktor, który zamiast pisać, obserwował z pod oka gościa, jakby czekał na to:

— Panie Złociński, — zaproponował nagle — o naszej umowie nikt nie wie: może byśmy ją unieważnili i powrócili do normy... od wiersza?

Poeta walczył chwilę i odparł:

— Nie widzę powodu, redaktorze do unieważniania naszej umowy.

— Ha, skoro pan sobie koniecznie życzy...—redaktor szybko wypełnił kartkę, wydarł ją i podał autorowi, podsuwając złoto i pióro.

Poeta Agapit Złociński, znalazłszy się



na ulicy, przystanął przed pierwszą wystawą sklepową. Obracał w palcach monetę i spozierał na „szlachetny metal“ z gorzkim wyrzutem, a przez moment nawet z pasją, gdy zdało mu się, iż złoto wyszczerza doń żółte zęby z szyderczym śmiechem: *tu m'as voulu, George Dandin!* Cała rozmowa z redaktorem przed chwilą uciekła mu z pamięci i bez śladu. W mózgu tkwił mu teraz i kokietował go ironicznie jeden jedyny wyraz z pierwszej rozmowy: *brystol*.

Stuknął się w czoło: djabli nadali ten lekki papier! Trzeba było napisać na brystolu!

Zmiarkował się jednak zaraz i mruknął do siebie z cierpkim uśmiechem gracza, który się przerachował:

— Taak... tylko, czyby mi wtedy zapłacił... na wagę złota?

Wacław Rogowicz.



KAZIMIERZ GLIŃSKI.

17)

## STARE LWY.

POWIEŚĆ.



Nagle drzwi się otworzyły i w progu stanął Przemko. Zbladł, jak chusta, widząc ubranego już wojewodę. Nie uszedł jego uwagi i bat rzemienny, rzucony na podłogę i kołdra amarantowa, leżąca pośrodku izby. Snadź gniewny z łoża się porwał, kołdrę cisnął i za bat chwycił. Ale wojewoda stał spokojnie przed zwierciadłem stalowym i szpilką brylantową żupan pod szyją zapinał.

— To asan? — mruknął, nie odwracając się od zwierciadła —

Przemko milczał, zwykły mars zarysował czoło jego.

— Udał się sen? — znów mruknął wojewoda —

— Wybaczcie... panie... to raz pierwszy...

— I sędzę, że ostatni — dodał pan Włodek.

— ...i ostatni — dokończył Przemko.

— Musiałeś późno w noc wrócić, smyku?

— Tak, jaśnie wielmożny panie!

— Gdzieżeś się to tak zabalamucił — ha?

— Chciałem zaraz powracać, ale ksiądz pleban gwałtem mnie zatrzymał i wedle komina posadził, bom zziął okrutnie.

— Trzeba ci będzie lepszą szubę sprawić, bo ta djabła jest warta!

— Ku wiośnie już idzie, jaśnie wielmożny panie — —

— Ku wiośnie! — burknął wojewoda. — Luty się zaczął a temu macierzanka pachnie!.. Spojrzyj na okna, a toć skrzą się, jakby kto je brylantami osypał... No — czego tak stoisz bezradny, jakbyś tylko co z pod bizuna wyszedł? Chciałem cię, coprawda, pomacać tym rzemykiem — (na bat wskazał) — alem opamiętał się wczas, przypominając sobie, żem cię od posług na nockę całą zwolnił. Skrzywdziłbym więcej siebie niż ciebie, bo słowo moje walor większy ma, niż biała skóra twoja, a kto zaś nocy nie dośpi, twardy ma sen nad ranem. Wczas mi ta uwaga na myśl przyszła i dlatego pożałowałem ciebie...

Tu spojrzął zezem na Przemka —

— Podziękuj! — rzucił, wyciągając rękę do pocałowania. — Tylko nie w sygnet — dodał, widząc pochylającego się Przemka do palca upierścionionego. — Tak!.. bez fanaberji!.. — ciągnął — i gdy Przemko pocałował dłoń podaną, wojewoda pochylił się i dotknął usty białego czoła młodzieńca.

Przemko wyprostował się powoli i utkwiał wzrok w panu wojewodzie.

Dziwne to było spojrzenie — śmiałe, pytające, zagadkowe — —

Wojewoda patrzył z pod brwi.

Nigdy tak pięknych, jak w tej chwili, pełnych wyrazu i smutku głębokiego oczu nie widział pan Włodek u Przemka — a codziennie od lat tylu w nie patrzył.

Odwrócił się i rzekł —

— A teraz każ mi, wasze, dać piwa grzanego i do jaśnie wielmożnej wojewodziny zajdź z zapytaniem o zdrowie.

Przemko się nie poruszył... Dziwne mu się wydało to dotknięcie ust wojewodzińskich! Patrzył na Włodka, jakby zostawał pod zaklęciem tego niespodziewanego pocałunku.

Znać to zauważył wojewoda —

— Marsz! — rzekł krótko — —

Przemko skłonił się i opuścił komnatę — Idąc, myślał — —

— Czują!.. pewnie słodkie pisanie od pani Maryny otrzymał — i rygnie do Pilicy.

Wojewoda zbliżył się do okna, przez które chciał spojrzeć na świat Boży ale



ośmiokątne, małe szybki o barwie lekko żółtawej, w ołów oprawne, zasypał śnieg obfity, nad ranem ponownie spadły, iskrzący się od promieni słonecznych, niby balasy i parangony, jakimi imci pan wojewoda zasypywał panią Marynę Pilecką. Olśnione oczy tym blaskiem, kryły się zaraz pod powieki, za zimny zaś był dech piersi wojewodzianskiej, by osłonięte szkła mógł ogrzać i zrobić choć wylot malutki dla oka ciekawego.

Snadź panu wojewodzie nie spodobały się te śnieżne esy i floresy, ni te parangony i balasy, ni mróz, twórca onych klejnotów ślicznych, ni słońce, on malarz przedziwny i rzeźbiarz wedle potrzeby; bo ściągnął brwi a głową poruszył i odął nachmurzone policzki, na których wyraźnie niezadowolenie odmalowało się.

— I dzisiaj mi ciebie nie zobaczyć, Maryś moja miła!.. — zaszeptał z westchnieniem głębokim.

Od dni już kilku, śnieżna zawieja srożyła się nad okolicą całą, a sroga wichura tak rozhułała się jak dzika orda pohańców, gwizdząc przeraźliwie i rozpasany tan zawodząc z siwymi kłębami mas śniegowych, że imaginacja ludzka widziała glob ziemski, unoszący się na falach wichrów, wśród poszarpanego w strzępy białego obrusa zamieci.

Mówili ludzie, sięgający pamięcią czasów bardzo dawnych, że takiej lawiny śniegów pamięć ich nie chwyta. Prawda, że silny wiatr, dmący od północy, nie pozwalał onej nawale jednakowo posłać się wszędzie. Z równin zmiatał nasypy śniegowe, ze wzgórz i pagórków zdmuchiwał, natomiast w wądoły i wyboiska pakował warstwy całe a już tam, gdzie gościniec biegł pomiędzy dwoma drzew szeregami linją lasów i uginał się to podnosił falisto, taką gospodarską miarą nasypywał onych ziarn spłaszczonego krysztafu, że sanie najłżejsze ryły się i zapadały w ten puch miękki, konie po brzuchy grzęzły w tym piasku śnieżnym i kładły się bezwładnie, nie mogąc gruntu stałego kopytami namać, człek zaś pieszy przeklinał dzień swoich urodzin i godzinę, w której na ziemską wędrówkę się wybrał. Ni piechtą, ni konno, ni saniami gościnca takiego nie przebyć, a właśnie pomiędzy drzew szeregami lasów modrzewiowych, falujących, jak rzeka rozkołysana, płynął on ku Pilicy.

— Nie ujrzyć mi ciebie dzisiaj, Maryś moja miła! — szepnął znów wojewoda, patrząc na esy i floresy szyb omrożonych.

Hej — hej!.. przesunęło się przez siwiejącą głowę pana Włodka. — Gdyby to mniej z parę dziesiątków lat było, nie markocilby się tak srodze, jako to dzisiaj czyni. Sto



Roman Kramsztyk.

Widok portu w Audierne.



razy zapadłby w to morze śnieżne i sto razy wychynałby się z topieli i przypadł do stóp Maryny, po słodką zapłatę jej ust, za fatygę, sięgając. Dziś, czuł, że fatyga taka innejby już może potrzebowała nagrody. Garnęłaby się ku niemu niewiasta urodna, lilijami piersi, różami ust i grochem zębów perlanych nęcąc — a onby musiał jej rzec: „Chwileczkę, mościa panno, chwileczkę spokoju mi daj — niech otchnę, bo ciężko dychającemu nie snadno choćby do gęby najmilejszej się brać a słodkością całowania reszty tehu się wyzbywać... Chwileczkę, mościa panno — niech otchnę!..“

Brwi ściągnęły się więcej, ciężka chmura nasunęła się na czoło wojewody. Westchnął — do stalowego zwierciadła się zbliżył i długo, długo przypatrywał się sam sobie. Ale snadź jakąś pociechę znalazł, bo uśmiechnął się — i chmurność czoła zniknęła.

Nie wyglądał, coprawda, jak młody jeleń gotowy zawždy do miłosnych przedłania podrygów, lecz jako tur, w amorach doświadczony, o karku potężnym, znający moc swoją i piękno tej mocy. Brylantowa szpilka, uczepiona na spięciu karmazynowego żupana, paliła się ogniem barw tęczy — on blask jej porównywał z połyskiem oczu własnych... i — węża z zadowoleniem pokręcił. Jarzyły się trzy brylanty, trzy ognie, trzy słońca, do których jednakowo lgnęło serce Maryny.

— Rozum ma! — mruknął. — Gdybym ci ja sam był dziewczką najurodziwszą, to na żadnegobym z gołowasych fireyków nie parzał, jeno na Włodka wojewodę.

W dłoń klasnął — — —

Na znak ony znać tylko czekali dworzanie imci pana Mikołaja, bo echo nie miało czasu odklasnąć w pustej izbicy, jak we drzwiach, na ścieżaj otwartych, stanęło młodzieńców czterech, familji zacnych synowie, nabierający poloru i waloru na wojewodzińskim imci pana Mikołaja, dworze. Byli to: Bolko z Kurozwek, Spytko z Mielżyna, Zbyszko z Czesławowej-Woli i Janko z Czarnkowa, sławnego kronikarza krewniak, chrześne imię nawet stryjca swojego noszący, który to sławetne dzieje Kazimierzowe i niesforne rządy Helżbiety opisał. Za młodzieńcami tymi, stanowiącymi zaledwie malutką cząstkę dworu wojewodzińskiego, wsunął się człek stary, łysy jak kolano, suchy jak szczapa, wzrostu małego, składający się jeno z żył i kości, z czego się szczycił, bo do

mięsa waloru żadnego nie przykładał, jako, że dodawało tylko ciężaru niepotrzebnego a niemało około siebie starunku wymagało — a tak, z ubytku jego nie smucił się, z przybytku, z dniem coraz bardziej wystających, gnatów — nie trapił, przeciwnie — rad był i wszystkim podobnego wyglądu życzył.

Pomimo jednak tej powierzchowności mizernej, odznaczał się siłą niezwykłą — i gdy z niejednym młodzieniaszkiem za bary się wziął a ten zaskomlił — „Mięso wacpana boli — widzisz?“ mówił, choć ten więcej czuł, niż widział, bo zawždy mocującym się z onym dziadkiem kościanym, oczy blachmanem zachodziły.

Człek on nazywał się Szymon Ryć a urząd podstarościęgo sprawował. Że od maleńkości razem z wojewodą wychowywał się i po rodzicu swoim godność podstarościęgo objął, jako też, że starszy nieco od pana Mikołaja był — do pewnej poufałości przypuszczał go pan Włodek i sekretów przeróżnych. Nieraz fuknąć nawet na wojewodę pozwalał sobie Szymek, co weale nie obrażało pana Włodka, jeno gdy czasami zanadto już ozoru popuszczał, wtedy pan wojewoda odzywał się łagodnie: „No — milez już, milez stary durniu“ — i Szymek mitygował się, chwając pana swojego za subordynację i nie stawianie się doświadczonemu wiekiem mężowi.

Weszli tak tedy młodzieńce i Ryć. Młodzieńce mieli na sobie suknie o barwach herbu wojewody, więc żupaniki karmazynowe o stalowych wyłogach; jako, że wojewoda „Toporem“ się pieczętował, włosy nad łbem podcięte równo, modą chłopską; na górnej wardze lekko zarysowujący się puszki, jako znak zbliżającej się dojrzałości. Szymek był odziany w długą, ceglastero koloru kapotę, szeroki, rzemienny pas na biodrach, żółtymi ćwiekami zdobny, a juchtowe buty na nogach śmierzdziały dziegciem nieco, ale aromat ten miły był w czasy one. Wąsy siwiuskie i brodę mleczną przy samej skórze ostrzyżoną miał; królicze oczy i brwi bujne, z której to racji utrzymywał, że łysy weale nie był.

— Dzień dobry waszmościom — ozwał się pierwszy wojewoda do niosących mu ukłon niski młodzieńców.

— Służby swoje polecamy miłości waszej — odpowiedziano zgodnie.

— Służby! służby!.. — westchnął wojewoda. — Śnieżnica tak zawałiła drogi wszyst-



kie, że człek nawet przewietrzeć się nie może, jeno w tej ciasnej chałupie dusić się musi. Nie tak-li, Ryciu? — zwrócił się do podstarościego.

— Tie! — odparł Ryć. — Do Pilicy możnaby się przejechać.

— Do Pilicy?

— Rzekłem —

— A zawieja?

— Bokiem poszła —

— Co ty bzdurzysz?..

— Bez poufałości jeno, wojewodzeńku — bez poufałości — Ryć na to.

— Jeżeli łiesz, to jakże inaczej mam mówić? — uśmiechnął się wojewoda.

— Waszej miłości głupie takie gadanie zostawiam — —

— No... no — przerwał wojewoda.

— Nie... no—no, tylko przez nockę całą harowało chłopów trzystu, by drogę do jazdy przetrzeć. Chcieli i za Pilicę sięgnąć ałem *wykarkulował*, że jaśnie wielmożny pan wojewoda już tak wielkiej fatygi od nichby nie chciał... Trudno, wojewodzeńku! ale poza Pilicę krokiem jednym nie ruszyć!

— Szelmo ty, szelmo! — mruknął pan wojewoda, grożąc palcem po nosie.

Ale znać było, że spodobało mu się ono szelmostwo Szymkowe. Przyznał z powagą całą, że nigdy zamiaru nie miał poza Pilicę sięgnąć i jeżeli jaka taka ułoży się przejażdżka, to na Pilicy się zakończy, kiedy już drogę do niej utarto. Tak upewniając świadomych rzeczy słuchaczy, podszedł do szafki w mur zapuszczonej i wy dostał z niej omszałego wina gąsiorek. Szymek zamla mlił, czterech młodzieńców poskoczyło, by pomódz wojewodzie w wydobywaniu kielichów, bo wiedzieli, że złota „kapka“ tokaju i na ich usta, żadne zawždy słodczy, kilku kroplami spadnie. Wojewoda napęłnił pu harki i zwrócił się do obecnych.

— Przeworności Rycia dzisiejszy spacerek zawdzięczać będziemy. Wypijmy, mości panowie, za zdrowie mojego rydzyka...

— Bez poufałości, wojewodzeńku! bez poufałości — przerwał Szymek.

— No — rydzu! jeżeli inaczej chcesz — zawołał Włodek. — Trzystu chłopów zebrać... Patrzenie go!.. to ci wojewoda dopiero!.. Bogami, że do takiej inwencji nie byłbym zdolny! Choć o parę staj oddalimy się od tego zamku.

— Dalej można, dalej — rzucił Szymek, smakując napój wonny.

— Dalej?

— Tie!.. można i z przed wrót zawrócić, jeżeli jaśnie wielmożnemu wojewodzie nie pilno.

— To się zobaczy, jak za wrotami stanimy.

— I przedtem można [wiedzieć — dodał Ryć.

— Nie jasnowidzca ze mnie.

— Ale podwikarz.

— Stul pysk—krzyknął Włodek—bo ci się ozór rozmacha! A waszmoście jak radzicie? — do dworzan się zwrócił.

— Nie wadziłoby.

— Konno czy saniami?

— Saniami prędzej — odpowiedziano.

— To mniejsza: wolniej czy prędzej!

— Baj baj!.. — przerwał Szymek.

— Otóż nie: baj, baj! — krzyknął wojewoda—bo nakazu żadnego nie daję lecz tobie pozostawiam rzecz całą. Widzisz, że mi nie spieszo?

— To piechotą pójdziemy.

— Kiedy piechotą to piechotą — odparł wojewoda, dziarską przybierając minę.—Tandem, mości panowie, w czterdzieści wyruszenie koni...

— A jaśnie wielmożny wojewoda piechotą — wtrącił Szymek.

— Jużci!..—rzekł pan Włodek—dasz mi tylko baranicę na nogi. .

— Wlec się będzie — dodał Szymon.

— To z obu stron pod siedzenie założysz!.. Marsz! — do dworzan się zwrócił.

Młodzieńce skłonili się nisko i opuścili izbę. Pan wojewoda wyjął ze skrzyni worek, wyduży grosiwem i kwit na okowitę do karczmarza.

— To dla chłopów, żeby aż do Pilicy drogę przecierać chcieli!..

Stanął przed Szymkiem w całej swej pięknej a rosłej postawie i rzekł:

— Jakoże mnie widzisz dzisiaj, Ryciu?

— Mięsa za dużo!

— Na twoje piszczele nie polakomitaby się pani Maryna.

— Bez paragonów i balosów — dodał Szymek.

— Mnie w pierw widziała a westchnęła.

— Zły smak ma, zły smak!

— To już jej ostaw!..

— Nie mam się do niej, nie mam!

— Nie myśl znowu, żeby ci ja tak bardzo fałdów jej przysiadł, lecz człek,





Roman Kramsztyk.

Pejzaż bretański.

w umartwieniu mojem, musi jaką taką rozrywkę mieć, bo inaczej na nieby zmarniał. Miły oku jest landszaft przez dobrego pictora malowany, a cóż dopiero pięknej niewiasty widok, która jest Mistrza nad mistrze dziełem ostatniem. Nie skrzywisz gęby, gdy ci malmazję pod nos podsuną, skrzyw-że ją, gdy ci ambrozię przesłodką wdzięcznemi usty podaje dziewczka urodna. Chybaś nie człek już lecz truposz, abo tatarskiego fraucymeru strażnik.

— Mięso przez waszmościę gada, mięso!

— Dominisia mi choruje—ciągnął dalej westchnąwszy wojewoda — nieużywane parangony i balosy blask tracą, a zawsze miło jest widzieć, gdy ktoś zaśmieje się do nich.

— Wolej, by do was zęby szczerzyła — rzekł Szymek.

— Wpierw śmiała się do mnie...

— ...a do balosów później.

— Wždy lepiej tak!

— Nie sprzeczam się, nie sprzeczam!..

Zawždy pierwej chłop daje a dziewczka bierze, później dopiero zamiana czynności następuje... I wilk syty i koza nie cała... Nie! jakoś to inaczej brzmi — lecz i tak dobrze!..

— Milez, stary wygo!—zawołał pan Włodek — a wolej idź już i panów dworzan dopilnuj, by nabite samopały mieli i gotowi byli do wymarszu. Od kiedy pan na Smolenu przyceichł i nie szasta się mi przed nosem ze zbójecką drużyną swoją, tem więcej na bacności się potrzeba mieć i język za zębami trzymać. Słuchy chodzą, że nieznanomego rycerza jakiegoś gości u siebie, który od czasu do czasu węszy coś około zamku Ogrodzenieckiego. Ten i ów go widział ale przydybać się przez nikogo nie daje, do Smolenia zaraz nawraca. Kat wie, co za figura to być może: z wyglądu rycerz a zbój z powołania. Nie zmógł mnie w walce otwartej pan na Smolenu, to może podejściem lisiem chce pokonać. Przyjdzie mi się raz jeszcze z nim zmierzyć, a już abo on abo ja zębami do ziemi przylgniemy.

Szymek wyszedł z komnaty, pan wojewoda ozdobne puzdro otworzył i zaczął przypatrywać się znajdującym się w nim klejnotom.

(d. c. n.)





## Zdeklasowani.

Walcząca się wśród klasy fizycznej pracującej różne indywidua, które wskutek lenistwa lub wrodzonego wstrętu do pracy zdegradowały siebie z szczytów inteligienckiej atmosfery i rzucają później oszczerstwa na wszystko, co nosi w sobie przypomnienie pracy nie robotniczej, nie fizycznej. Na zachodzie ten „wstręt“ do inteligencji już przerodził się i skryształizował w zupełnie wyraźny kierunek polityczno-społeczny. Co więcej, znalazł wśród kilku świątliwszych umysłów teoretycznych obrońców, a nawet filozofów tego kierunku. W Rosji Maksym Gorkij był najgłośniejszym piewą „bosiactwa“, a i u nas anarchista Wronski wynalazł specjalną „teorię“ robotniczą. Później mieliśmy tak dziwną „partję“, jaką była garstka ludzi piszących się pod sztandarem polskiej partji robotniczej...

Czas jednak rozproszył wszystkie te szeregi „ultra-robotniczych“ organizacji, w których inteligenta uważano, co najmniej za „burżuazję“, jeżeli już jawnie nie zarzucano mu, że jest zdrajcą klasy robotniczej, a więc i narodu całego. Pozostały jednak ślady tych ideologii i do dziś dnia spotykamy się z poszczególnymi wystąpieniami niektórych publicystów, którzy przypominają owe extra-proletariackie teorie. Zrozumiałe jest jeszcze, gdy ludzie ciemni i nieokrzesani, patrząc na wściekle bachanalje języków agitatorskich, przychodzą do konkluzji, które utożsamiały bezrozum agitacji z wytrwałą pracą polskiej nauki. Ci nie wiedzą, nie słyszeli może, jak walczy się u nas o naukę. Ci ani przypominają, że niezależne badanie naukowe jest u nas skazane na przemilczenie. Że trzeba bohaterstwa, by wytrwać i nie dać się sprowadzić z drogi, na którą się weszło przez miłość dla prawdy. Wiadomo jest przecież każdemu oświeconemu polakowi, jak walczyć musi człowiek nauki, by wyżyć się i odziać. Niejeden historyk pracuje jako buchalter, nie jeden językoznawca jest nauczycielem ...arytmetyki, nie jeden astronom wyklada literaturę niemiecką lub jest agien-

tem od ogłoszeń. Filozofowie zaś polscy, jeżeli nie zdobyli przez protekcję katedr, muszą wśród plik ubezpieczeń ogniowych dumać nad własnymi systemami, nad losem niezależnej myśli polskiej. A jednak pomimo tych ciężkich warunków mamy naukę, staramy się, by utrzymać u nas poziom zachodnio-europejskiej wiedzy, dorzucamy sami do ogólnoludzkiego skarbcza perły o wartości niecodziennej.

Gdy się to wszystko wie i rozumie, a później spotyka się człowiek z ochrypniętym krzykiem jakiegoś agitatora, który całą naukę polską chrzezi „odważnym“ określnikiem „mieszczkańska“, — tylko uśmiech politowania może zawitać na wargach i poruszenie ramion powinno wystarczyć za odpowiedź takiemu zwawcy stosunków naszych. Piszą naprzykład w pewnym odłamie prasy, że Prus jest pisarzyną, że Świętochowski broni... kapitału, że Sienkiewicz jest doszczętnie wyprany z wszelkiej inteligencji. Można się nie zgadzać z tymi pisarzami, ale to nie znaczy, że są oni wyzuci z inteligencji, lub też, że jako jednostki moralne stoją pod poziomem wartości. U nas, niestety, często się jednak zdarzają fakty tego rodzaju. U nas już tak przyzwyczaili się do nieposzanowania wszelkiej pracy, że pierwszy lepszy dzieciuch nosem kręci, jakby co najmniej przeżył kilkadziesiąt lat w doświadczeniu i nauce. Najbardziej charakterystyczny jednak objaw tego „nieposzanowania“ i demagogji daje się zauważyć w życiu politycznym.

Zrozumiałe, że młodzież musi mieć inne ideały, niż starsi. Temperament, brak doświadczenia małuje świat na różowo i zdaje się wtedy, że wystarczy jeden zamach lub jeden strejk, by życie zmienić od fundamentu. Później wygląda to wszystko znacznie inaczej, ale do świadomości przychodzi się przez doświadczenie; a więc nie pomogą nic tłumaczenia i perswazje. Każdy na własnej skórze musi sprawdzić rzeczowość swojej myśli. Niech więc porywy młodości dają obok doświadczenia starszych, niech obie strony wzajemnie pracują nad urze-

czywistnieniem swoich ideałów. Walki nie da się uniknąć, lecz niech to będzie walka szlachetnych, a nie karczemny wymysł lub stereotypowe u nas posądzenie o zdradę narodu...

Celują w tem, jak młodzi, tak i starsi. Rozrywają szaty i ronią krokodyle łzy, gdy należy tylko chwilę pomyśleć, trzeźwo rozpatrzeć się w kwestji. A że nieprzyzwyczajono się do takiego ujmowania zjawisk życia, więc podają wymysły. Młodzież specjalnie daje posłuch owym wymysłom i często bierze je za argumenty. Wystarczy jedno słowo „burżuazyjny“, by zohydzić w oczach wielu jednostek jakąś książkę, jakąś instytucję naukową lub społeczną.

Zdeklasowane osobniki, procy rajy na ziemi, mesjasze państwa bez granic i mahomeci internacjonalizmu na tych to strunach grają. Śpiewają pean pracy fizycznej, a pracę mózgów chrzezą „burżuazyjnością“. Drwią z bezrozumu politycznego przeciwników, a sami nonsens wypisali, jako hasło na swoich sztandarach. Żądają ośmiogodzinnego dnia pracy dla robotnika, a nie wspominają o 14 godzinnej orce polskiego inteligenta.

Należy żądać poprawy stosunków społecznych. Należy wołać o krótszy dzień i ulżenie doli robotnika. Nie wolno jednak zapominać, że uświęcanie pracy pewnej klasy kosztem innych stanów jest niesprawiedliwością społeczną, o którą przecież tak bardzo chodzi owym apostołom walhalli ziemskiej.

Sprzeczność, którą wykazuje — głęboko zakorzeniła się w umyśle naszym społecznym. Wiele razy nie dostrzega się przez przyzwyczajenie rażących kontradykcji i wypisuje się równanie tam, gdzie należałoby może postawić znak zapytania. I właśnie „filozofowie“ ultra-proletariackich teorii specjalnie odznaczają się takim talentem robienia równań i bilansów zjawisk społecznych. Jak politycy kierunków konserwatywnych utożsamiają naród z arystokracją, tak znow mENERzy ultra-robotniczych organizacji żadnych innych klas w społeczeństwie poza swoją klasą nie widzą. Może nie byłoby w tem jeszcze



nie drożnego, gdyby ei menezży myśleli narodowo, gdyby polskość była im sztandarem walki. Ale nie, wnoszą jakieś kosmopolityczne idee z zupełnem przemilczaniem bólów najbliższych, bo narodowych.

I „biada“ tym, co zechcą prawdę powiedzieć im w oczy. Okrzykną, że robotnik jest bez ojczyzny, bo wszędzie go gnębią. A tymczasem z wszystkich kresów państwa nasprawdzają litwaków, niemców,—robotnikowi zaś polskiemu wskażą emigrację na Saksy lub za Ocean. Sami zdeklasowani—chęcą wynarodowić robotnika. Sami wyjęci z pod nakazu pracy — uczą nienawidzić pracę.

Spółceństwo powinno bacznie uważać na takie zakusy i teorie. Należy je zwalczać mężnie i nie lękać się, że się komuś narazimy. Boć przecież takie hasła—to nawoływanie do rujnowania. A my winniśmy tworzyć, budować, pracować! Pod mężną ręką pracy naszej kryje się przyszłość. Uczmy więc kochać pracę! Uczmy szanować przeszłość i przez nią odgadywać przyszłość naszą.

## Refleksje świąteczne.

Wśród murów wielkiego miasta przykro jest świętować dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Uroczystość ta zjawia się bowiem wtedy w ramach codziennej troski a smutna rzeczywistość przygniata czar świetlanej wizji, nie pozostaje nie okrom konwencjonalnych świąt, dni



Tłumy biedaków oczekują na święcone przed Tow. Dobroczynności.

wypoczynku. Dopiero wśród polskich wiosennych pól urasta w symbol dziejowy. Dla przygnębionych staje się pocieszeniem, krzese nadzieje i budzi energję do walki. Powstaje bowiem, rodzi się życie na tych nagich polach. Gdzieś już puszcza drzewo lub wygląda kielk kłosu. Wszędzie zaś czuje serce ludzkie, że musi przyjść dzień żniw, dzień słonecznych zachwyków i plonów.

I wtedy gdy rzuci człowiek okiem na cały obszar ziemi rodzinnej, na jej miasta, fabryki, szkoły — spokojniej i możniej chwyciłby się niezmiernych prac. Wszystko przecież u nas czeka, jak i te nagie pola, na pracę. Fabryki nasze w rękach belgijczyków, francuzów, anglików i niemców. Na zagonie coraz gęściej stawia stopę swą żywiol nam obcy, wrogi. W miastach roje nieproszonych przybyszów rugują polskiego robotnika, który musi szukać sobie

strawy za Oceanem. A przecież należałoby obudzić w tych ludziach poczucie świadomości i odporności, by przybysz uległ naszej zbiorowej woli. Kiedyż jednak wyjdzie w to nagie pole oracz, co zechce wszystkie zagony przejść sumiennie i wytrwale...

A ile nędzy wśród polskich nizin? Ile wskutek tego upodlenia, ile lez i cierpień?! Dobrze, że niektóre instytucje jak Tow. Dobroczynności starają się poradzić, nakarmić i przyodziać. Ale czyż o ten datek tylko chodzi. Strawa świąteczna, ani placek z rodzynkiem nie rozwiązuje tych zawilych kwestji socjalnych, które już od czasów naszej konstytucji i chwalebnych dni Kollątaja są u nas na porządku dziennym...

Czeka na nas praca.

Wyjdźmy na jej spotkanie...

Wyjdźmy, gdyż naród każdy o tyle jest wolny, o ile umie pracą zdobyć sobie niezależność. Wyzwólmy się od jarzma kapitalistów zagranicznych. Wyzwólmy się od wszystkich naszych smutnych lenistw i płaczów, niech wiosenne słońce zawita na naszych obliczach...

Bo, patrzcie ilu ludzi w Polsce jest głodnych. Patrzcie na ten obrazek zdjęty z masy czekającej przed Tow. Dobroczynności i tyle razy zwiększcie swoją energję ilu ich na tej rycinie policzycie...

Niech dzień Zmartwychwstania będzie dniem obudzenia energii i woli do godnego narodowego życia.



Święcone w Tow. Dobroczynności. (Chwila święcenia w obecności opiekunów i osób zaproszonych).



## Ze świata muzycznego.

„Halka“ w teatrze Wielkim... tyle już razy słyszało się to, tyle już razy chodziliśmy na „Halke“, a jednakże zawsze miło brzmi ten tytuł arcydzieła Moniuszki i z przyjemnością idzie się po raz... doprawdy niewiadomo który, by ujrzeć i posłyszeć Jontka i jego Halke.

Opery włoskie, ongi w wykonaniu najznakomitszych sił obcych, może nawet dawały nieraz więcej artystycznych wrażeń, może... ale jednak ten „Straszny dwór“, ta „Halka“, ta polska pieśń rodzima milej jakoś zalatuje do serca i tem milej jeszcze, gdy polityka stronnictwa nacjonalistycznego nietylko do kolei War.-Więd., lecz... i do opery warszawskiej



Prof. Ludwik Urstein  
(Zatarg z instytutem muzycznym).

radaby się zakraść. Tymbardziej rozbudza to w nas umiłowanie tego wszystkiego, co ojcyste.

Pięknie śpiewała rolę Halki p. Skwarecka, świetnym Jontkiem był p. Dygas. Tak zgranej i zharmonizowanej pary dawnośmy nie widzieli, to też darzono ich wciąż rżęstemi oklaskami.

Dobiegający ku końcowi sezon koncertowy, uświetniony znów został koncertem Józefa Śliwińskiego w Filharmonji. Znakomity pianista jest stanowczo jednym z najlepszych odtwórców Chopina; uczuciem porywa słuchaczy i czaruje subtelnością swej gry niepospolitej. Prócz utworów Chopina zaznaczyć należy piękne ze wszech miar wykonanie koncertu Czajkowskie-

go. Orkiestra pod mistrzowską batutą Birnbauma świetnie odegrała Czajkowskiego „Romeo i Julję“.

Sensacją dnia w świecie artystycznym jest zatarg prof. Ludwika Ursteina z instytutem muzycznym, a głównie z p. o. dyrektora tegoż instytutu prof. Roguskim. Prof. Urstein, dotknięty w swej ambicji, że rada pedagogiczna na skutek zabiegów prof. Roguskiego odmówiła wydania dyplomów dwom jego najzdolniejszym uczennicom, podał się do dymisji, rezygnując ze stanowiska profesora konserwatorium. Wszelkie zatargi wprowadzają niepożądaną dysharmonję i wpływają na osłabienie danej organizacji, czy to politycznej, społecznej lub artystycznej i szczególnie w naszych warunkach unikać ich należy: są jednakże okoliczności, w których nawet najlepsza wola nie poradzi i uniknąć scysji niepodobna.

W profesorze Ursteinie traci instytut muzyczny wybitną siłę pedagogiczną. Oby ten zatarg dał się jeszcze zażegnać. Z.

## „Teatr Polski“ i teatralja.

Dnia dziesiątego kwietnia odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod teatr na ulicy Oboźnej, który dzięki inicjatywie i energii dr. Szyfmana stanie w naszym mieście. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Chełmiecki.

W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele prasy, literatury, świata artystycznego



H. Skwarecka, primadonna opery. (Występy w op. „Halka“.)

i teatralnego oraz członkowie komisji organizacyjnej z pp.: Juljuszem Hermanem, Rajnoldem hr. Przeździeckim, Juljanem Tołłoczko, Michałem ks. Woronieckim, hr. Potockim i hr. Tomaszem Zamoyskim na czele. Podobno nowy teatr rozpocznie już funkcjonować od 1 stycznia 1913 roku. W repertuarze będzie pilnie śledził za rozwojem dramatu zagranicznego, pierwszeństwo jednak dając klasycznej polskiej komedji i wogóle twórczości ojczystej. Nie trzeba dodawać, że powstanie takiej instytucji należy powitać z zupełnym uznaniem. Będzie miała bowiem napewno wielkie znaczenie wychowawcze i kulturalne. Gdy nie stać nas na uczestnictwo w życiu ogólnem narodów, wskutek warunków politycznych, niech choć artystycznie przejawia się możność naszego twórczego ducha. Niech



Wybitniejsi pierwsi emeryci warszawskiej sceny dramatycznej.  
W. Rapacki. B. Leszczyński. E. Wojski.  
(W jednej ze swych główniejszych ról).





**Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy teatr przy ulicy Oboźnej.**

Na pierwszym planie ks. kanonik Chelmiecki, za nim członkowie komitetu: ks. Woroniecki, hr. Potocki, hr. Zamoyski.

cały świat bierze wzór z naszych wysiłków choć w tej dziedzinie. Mamy nadzieję, że komitet organizacyjny i p. Szyfman dołożą wszystkich starań, by instytucja nowa godnie reprezentowała gienjusz naszego narodowego piśmiennictwa dramatycznego.

W teatrze przy ulicy Kaliksta odegrano dramat w 4-ach aktach J. Korzeniowskiego. Tłumnie było na sali. Same robotnicze, skupione fizjonomie. I przyjemnie było patrzeć na tę prostą gromadę przysłuchującą się sztuce pradziada polskiego dramatu, gdyż świadczy to bądźco bądź o poziomie kulturalnym naszych sfer pracujących. Pożyteczna działalność „domu robotniczego“ robi swoje. Wielu sceptyków z góry prorokowało, że nikt z robotników nie pójdzie na przedstawienie, bo to pilniej im jest się upić, lub też... najeść. Proroctwa nie okazały się prawdziwymi. Już na „Wandzie“ Wężyka było zawsze tłumno. Obecnie zaś „Sąd przysięgłych“ będzie też zwabiał długo rzesze pracujące. Umie-

jennie bowiem kieruje repertuarem teatru p. Kotowski. Wszystkie sztuki, które wystawił, stoją na takim poziomie, że działając wychowawczo, równocześnie umieją zainteresować szerokie warstwy. Aktorzy grali składnie, a nawet chwilami bardzo dobrze.

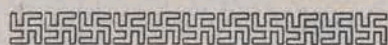
W życiu teatrów rządowych warszawskich zaszedł fakt niebywały, dawno upragniony. Nareszcie zatwierdzono emeryturę dla szesnastu artystów dramatu i farsy. Pensje te czerpane będą z funduszu emerytalnego teatru,

Emerytury otrzymują w teatrze Rozmaitości: Wincenty Rapacki (2,000 rb), Bolesław Leszczyński (2,000 rb.), Edward Wolski (2,000 rb), Władysław Szymanowski (1,200 rb.), Marjan Prażmowski (1,200 rb.), Władysław Krogulski (500 rb.), Aleksandra Gilska (300 rb.), Teofila Szymanowska (300 rb.) i Magdalena Micińska (750 rb.).

W operetce i farsie emeryturę otrzymują: Wiktor Misiewicz (1,200 rb.), Laurenty Sikorski (1,200 rb.), Józef Rutkowski (750 rb.), Antoni Just (360 rb.), Katarzyna Oswaldowa (300 rb.).

Artystom emerytowanym wolno występować w teatrze. O ile będą grali mają prawo do „Feu“.

E. C.



## Odpowiedź Redakcji.

Jeden z Czytelników nadesłał nam zapytanie, na które z chęcią na tem miejscu odpowiadamy.

Zapytanie dotyczyło artykułu Ludwika Stasiaka o Wit-Stwoszu i wiersza Jana Lemańskiego p. t. „Kolekcjonerstwo“, zamieszczonego w poprzednim numerze naszego pisma.

Sztuka i kultura wieków żyje, żyją więc dziś arcydzieła Wit-Stwosza, to też i autor wiersza p. t. „Kolekcjonerstwo“ wyrażnie przecież mówi „epoka starodawna nie jest na to dana, muzealnie by tylko była oglądana“, czyli oglądana jako coś, co tylko martwy zabytek stanowi. Nad gienjalnymi bowiem dziełami sztuki aureolę nieśmiertelności samo przeznaczenie roztoczyło.

Spalić zaś się ma tylko to dawne życie, z którego nie już dla terażniejszości nie możemy zaczerpnąć.



## Salon „Niezależnych“ 1912 r.

Nie będę zaręczać, że obecny „Salon des Indépendants“ jest bardziej ciekawy, niż poprzednie i że wypowiada się „ostatniem słowem“ niepodległej twórczości. Wszelako mimo ogromnego balastu różnych, w swoim rodzaju, parodji, z tych pięćdziesięciu sal, z tego przeraźliwego chaosu kilku tysięcy płócien, wyłaniają się częstokroć tęgie dzieła, powstałe już tylko pod wpływem zrównoważonych obserwacji. Mówię o obrazach, rzeźba bowiem przedstawia się dziwnie ubogo.

Kubiści, prócz sztucznych, irytujących rebusów, nie pokazali nic nowego. Te źle rysowane figury geometryczne, pretensjonalne i „nieskomponowane“, są niczem innym, jak tylko zupełnie spaczonym pojęciem prymitywu z tą jednak różnicą, że prymityw miał szlachetność prostoty, kubizm zaś jest skomplikowaną efemerydą wątpliwego gatunku. Bo śmiem powątpiewać, czy np. panowie: G. Tribout, A. Lhote, Pierre Dumont, lub Metzinger wiedzą właściwie o co im chodzi, czy jakaś, słabo sklecona, mozaika różnokolorowych prostokątów może nazywać się „Aktem kobiecym?...“ Całe szczęście jednak, iż ów chorowity kierunek zaczyna, zdaje się, coraz nieśmielej manifestować swe jakoby „przerafinowane“ perwersje kształtu i barwy.

Natomiast spokojniejsza sztuka, przy całym zasobie niepotrzebnej szarży, reprezentuje się w każdym razie dość ciekawie. Znać przynajmniej usiłowania i gorączkę indywidualizmu mimo wszystko. Portret jest wprawdzie zaniedbany, nie mogą jednak powstrzymać się od zachwyty posłanego pod adresem p. Fornerod, za specjalnie doskonałą „Głowę kobiety w kapeluszu“, będącą może echem koncepcji Velasqueza w połączeniu z Goyą, ale pozatem świetną w charakterze. Tristan Klingsor i Le Serrec de Tordly bardzo specyficznie akcentują przejawy wyrazów ludzkich.

Pejzażyści wypowiadają się rozmaicie, ale prawie zawsze niezdecydowanie. Gubi ich nieszczerłość. Czasem trudno okre-

ślić, jak właściwie nazywa się ta szarża kolorystyczna, przebarwianie, czy daltonizm? Jednakże: Jacques Cesbron, Person (naśladownictwo przypadkowości rzuconych confetti), Djego M. Riscera, Domergue, Lagarde, Grillon, Royet, a zwłaszcza J. Jean Denisse, mają wszystkie wartości interesujących malarzy.

Gorzej jest z kompozycją. Bo nawet zamykając oczy na karkolomność i bezkrytyczność pomysłów, odrazu widzi się brak najelementarniejszych zasad rozplanowania figur i kolosalne wady rysunku, niewiadomo dlaczego uważanego za przesad. Edmund Ceria, przypominający zresztą fantazje ś. p. Wojtkiewicza, A. Bucci, Ximena Angé-lami i Cominetti (ogromny rozmach) pozbawieni są tych usterek, ale obrazki ich są tylko mniejszymi, czy większymi obrazkami. Jeden może Bernoulli i jeszcze R. Finch (doskonały kobiecy akt z papugą) najsilniej zaznaczają swą indywidualność, nie można też zamileć o stylowej japonce, Y. da Silva Bruhus.

Martwa natura ma wprawdzie setki zwolenników, ale prócz naśladownictwa rozmaitych naśladownictw, ani razu nie odślania ciekawszego przejawu.

Teraz... polacy...

Szkoda, że artyści polscy nie zgromadzili swych prac w specjalnej sali, a woleli pomieszać je z tysiącami innych, wytwarzając w ten sposób chaos. Mi-

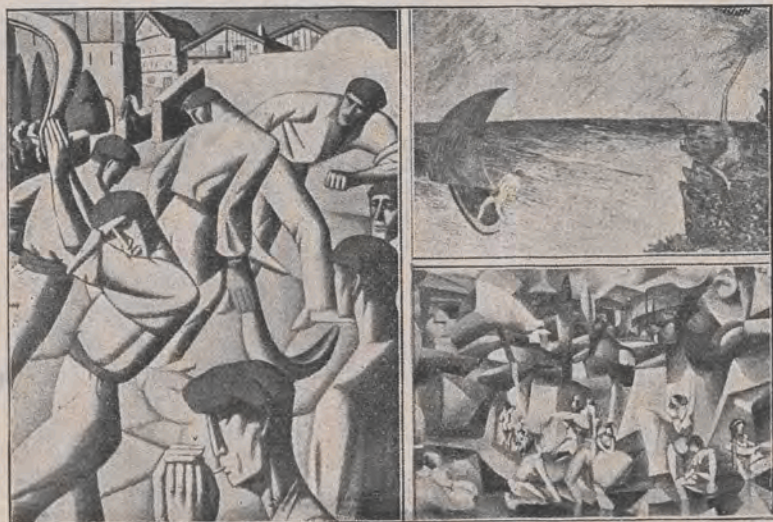
mo to jednak z przyjemnością odnajduje się nazwiska dobrych znajomych. Już w pierwszej części „Salonu“ uśmiecha się posępnie odwieczny smok Wawrzeńskiegi. Nieco dalej „Judyta“ Marji Pstrokońskiej, świetnie narysowana, przyciąga bogactwem nagiego ciała. Aleksandrowicz-Homolacz, animalistka, wystawiła studja gęsi i królików, Czesław Pełczyński bardzo ciekawie pojął swą martwą naturę. Gwozdecki i Pankiewicz dali rzeczy dobre, ale to tylko szkice, jakkolwiek w notatkach Pankiewicza znać rękę mistrzowską. W utworach Kraszewskiej, Grabowskiej i Centnerszwerówny widać duże wiadomości i ogromny temperament.

Lecz najsilniej przemówili Eugienjusz Zak i Makowski. Pierwszy, wyborny rysownik, głęboko czuje charakter wyrazu. Jego „mężczyzna z brodą“, to naprawdę dzieło. Dawno nie widziałem tak wspaniale narysowanych oczów. Coś z prymitywu, a jednak bardzo nowe i przedewszystkiem mocne.

Makowski ma dyskretny, gobelinowy ton, subtelny i zupełnie swój własny. Rozumie martwą naturę odrębnie, patrząc pod kątem indywidualnej obserwacji. Dlatego też wolę jego kwiaty, niż może pozornie ciekawą dziewczynkę w niebieskiej sukience, będącą echem wpływów Goguina.

St. J. Kozłowski.

Paryż w kwietniu 1911 r.



Dziwotałgi w salonie „Niezależnych“ w Paryżu.

Z lewej strony i z prawej w dole „arcydziela“ kubistów: Tobeena „Gra w polo“ i Gleizesa „Kąpiące się kobiety“; w górze z prawej również dziwny „Wiatr“ panny Saint-Point.



## Dzieła Cyprjana Norwida.

Już od lat kilku wiadome było, że Miriam przygotowuje wydanie pism Norwida. Wszyscy znaleźmy wykwintny smak jego edycji, a jednakże świeżo wydany pierwszy tom (w dwóch książkach) przechodzi wszelkie oczekiwania. Takiej staranności,



Zenon Przesmycki (Miriam).  
Wybitny esteta.

pieczy i pietyzmu obok skrytalizowanego artyzmu w sztuce drukarskiej nie spotyka się nigdzie na świecie. Nawet Anglii mogą się uczyć pod tym względem od byłego redaktora „Chimery“, jak należy wydawać książki, by sztuce, wartości i rzeczowości czynić zadość.

Wprawdzie słyszy się wciąż wątpliwości o naszej kulturze, nie wierzy się w krytykę polską, ani też w pracę myśli naszej, a wszystko dlatego, bo niema kontaktu między prasą a pracą naszą kulturalną. Prasa nasza żyje frazesami, nie baczy na wyłomy, które tworzą tacy jak Pawlikowski, Chlebowski, Miriam, Niemojewski i Radliński. Stąd to dzieła naszych artystów, uczonych i filozofów leżą w zapomnieniu. Co więcej, organizuje się nagankę, jeżeli ktoś chce je wydstać z zapomnienia. Ile musiał walczyć Miriam, nim udało mu się odszukać pisma Norwida, niech posłużą, jako wskaźnik, dopiski, którymi sowiec obdarzył swoje wydanie.

Tom pierwszy zawiera 1110 stron. Włączono wien: Juwenilia, krąg ideowy, Harfa, czyli liryczna i okolicznościowa część poezji i krąg „Quidam“... Od

str. 707 rozpoczynają się „przypisy wydawcy“. Utwory poetyckie złożone są kursywą elzewirową użytą poraz pierwszy w Lejdzie roku 1659, obecnie zaś wskrzeszoną w Ameryce i pozyskaną dla tego wydawnictwa przez p. Mortkowicza, za uczynnym pośrednictwem America Type Founders Company w Bostonie. Rozprawy prozą drukowane będą antyką rzymską.

Do tomu pierwszego dołączono szereg reprodukcji z dzieł malarskich i rysunkowych Norwida. Całość ma obejmować 8 tomów. W ten sposób, dzięki pracy Miriam i kultowi dla sztuki Mortkowicza, poraz pierwszy będziemy mogli oglądać prawdziwe oblicze poety, co był dla nas tylko legiendą. Zналиśmy go bowiem tylko z fragmentów, które drukowała „Chimera“; wydawnictwo zaś p. Zrębowicza nie dorzuciło nic nowego do ogólnej charakterystyki poety. Tradycja zaś przekazała o nim gadzinowy sąd, który się błakał po świadomości i nieraz przeszkadzał do rzetelnego ujęcia przedmiotu.

Miriam uczynił dla Norwida wszystko, by pokazać, jak Siemieński, Weżyk oraz inni krytycy feljetonowi zmijali się z prawdą, byle swojej ambicji nie narazić przed wszechwładną wtedy animozją dla poszukiwań artystycznych tego orla. Musimy więc przywitać tą ekshumację twórczości Norwida z uznaniem. Odgrzebano bowiem żywego ducha, który może się stać pokarmem dla pokoleń. Dziś, co prawda, mało jeszcze wiemy o nim. Jest więc zagadnieniem przyszłości, by poznać pracę tego samotnika, co kochał naród i drżał w ustawicznej trosce o jego przyszłość. Poniechał dostojeństwa i uśmiechy fortuny dla twardej służby u ołtarza obowiązku. Przez sztukę tworzył swój naród, zbogacał jego skarby życiowe, hartował i wyzwał odporność na wyroki niełaskawych losów. Zmogła go niedola, ale duch jego świeci, jak gwiazda-przewodniczka. Zmarł w szpitalu, zdala od ojczyzny, choć ona była jedyną jego troską.

Cześć jego bohaterskiej pamięci!

## Odczyt panującego księcia.

Książę Albert Monaco, władca miniaturowego państewka, słynnego z domu gry w stolicy swej Monte Carlo, jest zamiłowanym przyrodnikiem i wielkie już na tem polu zasługi położył.

Muzeum przyrodnicze, które kosztem kilku milionów franków w Monte Carlo zbudował, może być pomnikiem pracy i zasług księcia, który na polu przyrodoznawstwa wciąż do dalszych dąży zdobyczy. Z największym zamiłowaniem oddaje się książę-uczony badaniom królestwa zwierzęcego i roślinnego głębin morskich, to też muzeum w Monte Carlo obfituje w okazy, którymi żadne inne muzeum poszczycićby się nie mogło.

Okręt „Pola“, który Austria wysyłała w r. 1890 dla badań naukowych morza, został zaoptatrzony przez księcia Monaco w najkosztowniejsze przyrządy.

W tych dniach właśnie udał się książę Albert z odczytem



Ks. Albert Monaco z zamiłowaniem oddaje się przyrodoznawstwu.

do Wiednia. Ciekawy to będzie odczyt ze względu na wiedzę księcia i oryginalny, gdyż go wypowie panujący.

## Pierwsza astronomka.

Ciekawym wydarzeniem dnia w świecie naukowym jest mianowanie młodej 26-letniej panny Edmy Chaudon, na stanowi-



sko jednego z astronomów przy paryskim obserwatorjum.

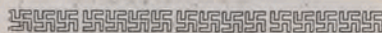
Panna Chaudon jest zatem pierwszą kobietą - astronomem i miejmy nadzieję, że równie dobrze wywiąże się ze swych czynności, jak mężczy jej poprzednicy.

Zaznaczyć musimy, że uczelnią, która pierwszą astronomkę wydała, jest paryska Sorbona, tam właśnie z odznaczeniem ukończyła młoda uczona matematykę i astronomję.

Płci pięknej powinszować należy tak godnej przedstawicielki.



**Edma Chaudon**  
pierwsza kobieta - astronom.



## **Agienor Gołuchowski** (1812 — 1875).

Urodzony w r. 1812 austriacki mąż stanu, ojciec konstytucjonalizmu i dualistycznego ustroju Austro-Węgier, Agienor Gołuchowski, musiał być niepopolitym umysłem, skoro wówczas, jako polak mógł tego dokonać. W r. 1849 zostaje gubernatorem, później namiestnikiem Galicji. W r. 1859 mianowany ministrem stanu (obecnie urząd prezesa ministrów), ustępuje w r. 1860. W r. zaś 1866 mianowany jest ponownie namiestnikiem Galicji.

W dziejach rodzimej Galicji zajął pierwsze miejsce, jako



**Agienor Gołuchowski.**  
(W setną rocznicę urodzin).

twórcą nowej epoki tego kraju, gdyż pierwszy zerwał z systemem, dążącym do uczynienia z kraju tego niemieckiej prowincji. Dzięki Gołuchowskiemu, językowi polskiemu przywrócono pełnię praw, pozwolono pielęgnować go w szkołach i urzędach a także rozwijać drzemiące siły ekonomiczne, handel i t. d.

Mąż ten gorąco miłujący kraj ojczysty, dużo zdziaławszy dobrego, niedoceniony zmarł 3-go sierpnia 1875 r. Ku uczczeniu pamięci rada m. Lwowa jedną z ulic nazwała jego imieniem.

J. W.

## **Przegląd polityczny.**

W czasie dyskusji budżetowej poseł Grabski zakomunikował niezmiernie interesujący bilans dochodów, jakie daje Królestwo Polskie państwu rosyjskiemu. Okazuje się, że rząd na czysto zarabia na królestwie 34,683,907 rb. Otrzymujemy tę liczbę po uwzględnieniu wszystkich wydatków ogólnopaństwowych, na opłacenie procentów od pożyczek państwowych i na utrzymanie wszystkich wyższych instytucji. Nacjonałści rosyjscy byli zapewne zdziwieni tak „niepokątnym“ zarobkiem i napewno w przyszłości będą tem skwapliwiej wynajdywać coraz to nowe projekty o chełmskim politycznym zabarwieniu. A przecież rozum polityczny wskazuje zupełnie jasno, że skoro państwo ma tak poważne dochody, to powinno za wszelką cenę starać się o udogodnienie warunków

życia, gdyż w ten sposób zapewnionoby sobie jeszcze większe zyski. Niestety, takie proste kalkulacje są najmniej przekonujące. Politycy à la Puriszkievicz sądzą, że opasując kraj coraz to większym pierścieniem różnych rozporządzeń, zarządzeń, krępując przemysł i handel—będą mogli tem skuteczniej osiągnąć jakiś cel ultranarodowy czy państwowy.

Niezrozumiałe jednak zgoła są ustawy nowego projektu, dotyczące szkolnictwa początkowego. Różni czuwasi, czeremisi, kirgizi, mordwa mają mieć w swoich szkołach początkowych język ojczysty obok rosyjskiego, jako przedmiot obowiązkowy. U nas zaś i w kraju Nadbałtyckim ustawa 16 pozbawia szkoły początkowe tego prawa, którem mogą się posługiwać wotiacy, zyrjanie, jakuci .. Ciekawe, że narody kulturalne pozbawia się najelementarniejszych praw — a szczepy dzikie, półdzikie obdarza się przywilejami narodów kulturalnych. Rozumiem się, że jest nam miło, iż wotiak będzie się mógł uczyć swego ojczystego języka, ale przecież kulturę musi czerpać przez Rosję. Otóż ten to wzgląd sprawił, że nas wyjęto z pod tego ogólnego prawa. Jesteśmy bowiem tak samodzielnymi kulturalnie, że nie potrzebujemy pomocy kultury rosyjskiej. W Radzie Państwa p. Szebe-



**Władysław Grabski**  
poseł do Dumy, sporządził ciekawy bilans dochodów Królestwa Polskiego.

ko wygłosił z tego powodu dzielną mowę, która została bez skutku.

Chodzą pogłoski, że hr. Witte znajduje się znów na drodze do krzesła ministerjalnego, jeżeli

---

**Sz. Prenumeratorów, którzy dotychczas nie wnieśli przedpłaty za kwartał II-gi, uprzejmie prosimy o rychłe uiszczenie takowej.**



nie prezydjalnego. Narazie są to pogłoski, które żadnych podstaw nie mają. W polityce jest jednak, jak w grze. Przypadek może nieraz więcej, niż celowy plan; a więc i hr. Witte wypłynąć może niespodziewanie.

Powstaje obecnie nowe stronnictwo nad Newą. Zakłada je ks. Uchtomskij i „St.-Peterburskija Wiedomosti“ mają być leib-organem tej partji. Stronnictwo to nosić ma nazwę „niezależnych konserwatystów“ i opierać będzie na założeniach pozytywnej pracy. Przeciwdziałać ma destrukcyjnej robocie lewicy i prawicy. Zapowiedź ta jest mętna. Poznamy zapewne bliżej to stronnictwo z czynów, a więc wedle czynów osądzimy.

W Chorwacji stan zawieszenia konstytucji trwa nieustannie. Sfery wiedeńskie nie są zadowolone z tego kroku politycznego węgrów. My, jako polacy, powinniśmy też być niezadowoleni z tego obrotu rzeczy. Jest to przecież gwałt dokonany na żywym organizmie społecznym chorwatów. Dyktatorem mianowano bana Edwar-da Csuwaja.

W Galicji wybuchły strejki szkolne, które w niektórych miejscowościach zakończyły się skandalem. Galicyjska Rada szkolna powinna wejść w tę sprawę.

W Anglii strejk górników szczęśliwie zakończono, 9 kwietnia przystąpili górnicy do pracy. Odniesli oni tym razem zwycięstwo.



## Msza polowa.

Wśród pustyń afrykańskich niema miejsca na luksus i przepych i niema czasu na stawianie złotem kapiących świątyń i ołtarzy. Żołnierze i przed zwykłym z desek zbitym ołtarzykiem polowym pomodlą się za ojczyznę i za swoich najbliższych, których—hen—za morzem pozostawili. Deski to zbytek na wojnie, ołtarzyk z desek—ho—ho—to jeszcze komfort. Biednego żołnierza nawet w trumnie z czterech desek zbitej nie pochowają — dół wspólny oto trumna — oto grób...

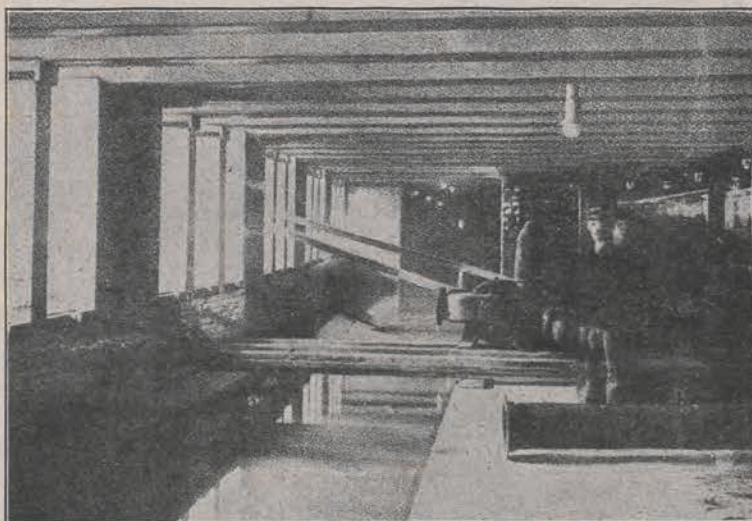
## Zalanie kolei podziemnej.

Ogromnych rozmiarów katastrofa wydarzyła się w zeszłym tygodniu w Berlinie. Kosztem wielu milionów rubli budowane na 8 metrów pod Szpreą przedłużenie kolei podziemnej zo-

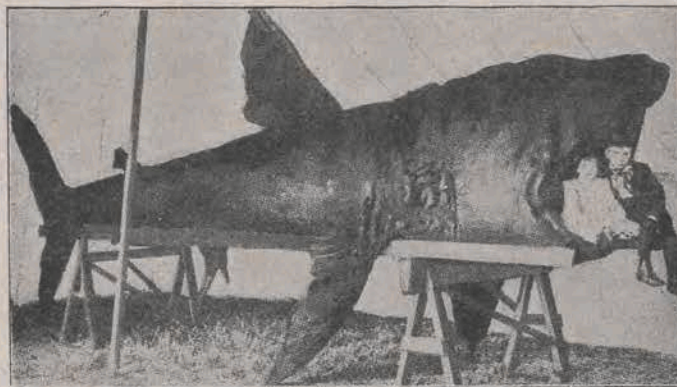
stało w jednej chwili zniszczone przez zalew. Woda ze Szprei zalała nie tylko budujący się tunel, lecz i dalszą linię kolei podziemnej. Na szczęście ofiar w ludziach nie było. Straty materialne wynoszą trzy miliony marek.



Z terenu wojny włosko-trypolitańskiej. Msza polowa w wielkim tygodniu.



Zalanie kolei podziemnej. Woda wdarła się do wszystkich ubikacji kolei podziemnej w Berlinie.



Rekin-olbrzym. Dwoje dzieci wygodnie siedzi w rozwarłej paszczyce potwora.



## Rekin-olbrzym.

Ludzie i zwierzęta podobno karłowacieją... zresztą zdania przyrodników są pod tym wzglę-

dem podzielone. Jednakże niedawno złapany okaz rekina na wybrzeżu kalifornijskim, przeczy temu twierdzeniu. Krwiożerczy ten olbrzym waży ni-

mniej ni więcej tylko 2500 funtów! A dwoje dzieci wygodnie może siedzieć w jego rozwartej paszczyce... Takie okazy są już unikatami oceanów.

## HYGIENA PIĘKNOŚCI.

Jednym z bardzo pomocnych i zbawiennych środków higieniczno-kosmetycznych, jest bez przeczenia umiętny masaż. Masaż pochodzi od słowa greckiego *Massô*, urabiać. Jest to rodzaj urabiania mięśni i mięśni ciała i twarzy, wywierania trąkcyj i ruchów po stawach, w celu otrzymania ich giętkości, oraz pobudzenia żywotności mięśni i skóry.

Zwyczaj masowania ciała przyszedł do nas ze Wschodu. W starożytności znano już masaż. Rzymianie praktykowali go bardzo w sławnych swoich termach, bo masaż działa najlepiej po kąpeli, skóra wilgotna, wyparowana lub wykąpana, staje się więcej do urabiania podatną. Człowiek masowany odczuwa zwykle przy tej operacji pewien rodzaj znużenia, uczucie to jednak przechodzi szybko, przeradzając się w zupełny fizyczny dobrobyt. Oczywiście w tem, jak we wszystkim, trzeba zachować właściwy umiar, gdyż nadużycie masażu spowodować może zdernerwowanie i osłabienie, czyli wprost przeciwnie żądanym skutki, i dla tego masaż stosowanym być musi higienicznie i umiętnie.

Większą jeszcze ostrożność zachować należy przy masażu elektrycznym, którego nigdy nie trzeba stosować bez porady lekarskiej. Jeżeli lekarz zadecyduje, że prąd elektryczny nie sprzeciwia się danemu organizmowi, wtedy może on być bardzo pomocnym i leczniczo-higienicznie i kosmetycznie, usunie neuralgie, złagodzi cierpienia reumatyczno-artretyczne, rozgładzi zmarszczki na twarzy, wzmocni mięśnie i mięśnie, a stosowany na skórę owłosioną, wstrzymać może wypadanie włosów.

Przyrządów do masowania i całego ciała i twarzy wymyślono i skombinowano dziesiątki,

setki, niektóre z nich są bardzo dobre i wygodne, bo służą do samomasażu, czyli że można je stosować bez niczyjej pomocy, a nawet bez elektrycznego prądu, gdyż opatrzone są tylko w odpowiednie peloty — i obracane ręczną



Najmodniejsze uczesanie.

korbką. Należy zwracać uwagę na równą wibrację przyrządu, gdyż działa ona zbawiennie i na organizm, i na rozgładzenie skóry na twarzy i na pojedrzenie mięśni. Przyrządy te powinny znaleźć jaknajszersze zastosowanie.

*Marcell.*

## Odpowiedzi Redakcji.

P. Ewelina W. Prenumerata liczy się od 1-go stycznia nowego stylu. Dwa numery z grudnia (№ 1 i 2) bezpłatnie zostały dodane wszystkim prenumeratom. Cena całości pamiętników Szymona Tokarzewskiego wynosi rb. 6 kop. 5 a pamiętniki z 1863 roku kosztują 1 rb.

P. M. S. Ostatnim numerem w 1-m kwartale był 15-ty, II-gi kwartał rozpoczyna więc № 16-ty.

P. Józ. Kw. Otrzymałszy, dziękujemy i polecamy się nadal pamięci. Prenumeratę „Gońca“ do dn. 1 czerwca opłaciliśmy.

P. J. R. Z „Nokturnu wiosennego“ z powodu przepelnienia teki redakcyjnej nie skorzystamy.

P. E. Sz. Pierwsze strofy „Refleksji jesiennych“ bardzo udatne, w drugiej wszakże połowie wiersz robi się chałotyczny i traci wszystkie artystyczne walory. W każ-

dym jednak razie są zdolności. Zachęcamy.

P. B. S. Wiersze „Czy ty zatekniesz?“ i „Zmierch“ do zwrotu.

P. Mar. Sławicziowi. Forma słaba. Takie zwroty jak „Choćby pomimo to co z nami było“ są nietylko w wierszu ale i w mowie zwykłej niedopuszczalne.

P. R. Z wiersz „Nimfy“ i „Jeśli ci dano“ nie skorzystamy, z powodu przepelnienia teki redakcyjnej.

P. A. R. Fragment „Orestes z Itaki“ bezwątpienia ma dużo rozmachu. Jednakże umyślne staranie się o dyssonanse i lekceważenie rytmu i rymu, to podróz wielką karłowatą na pegazie. Do zwrotu.

P. J. St. „Nastrój „Po pracy“ zbyt mętny, brak odpowiedniego ujęcia tematu, dla nas się nie nadaje.

P. S. Fran. w łodzi. Za miłe słowa serdecznie dziękujemy.

P. A. B. Orłowski. w Racib. Adres „Zarania“ ul. Nowy Świat № 21.

Autorce z Grodna. Wiersze „I śni-

ło mi się“, „Życie“ i inne, posiadają dużo sentymentu i myśl pocziwą, forma jednak pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Są to utwory młodociane, owoc pióra niewyrobianego. Autorka pragnie już zakreślać szerokie kregi, zakreślanie to jednakże nie jest jeszcze pożądane, bo gdy nie będzie głębokiej wiedzy a przytem poczucia i opracowania formy, wszystkie usiłowania będą lotami Ikarra—bezsilnem rwaniem się w błękity. Należy więc kształcić się jeszcze na wzorach pierwszorzędnych poetów a niezależnie od tego pogłębiać umysł, studując filozofów a wtedy dopiero połączenie uczucia, wiedzy i formy ogniwami indywidualności, może stanowić o talencie poety. W każdym jednak razie próbki złożone świadczą o zdolnościach i łatwości wierszowania. Do dalszej pracy zachęcamy. Nadesłane wiersze jeszcze nie kwalifikują się do druku.





Inż. Rychłowski, Wehr i S-ka

Biuro Hydro-Techniczne  
Firma egzystuje od roku 1894. Wykonała 1056

**STUDZIEN ARTEZYJSKICH**

i najgłębszy otwór świdrowy  
3838 stóp.

Warszawa, Krucza 24  
telefon 10-24.

**WODA**

**Popierajcie** przemysł krajowy **Chromolin Hegnera**, najlepsza, najtańsza pasta do obuwia. Wyrób krajowy. **Hegnerol** najtańszy płyn do czyszczenia wszelkich metali. Wyrób krajowy. **Żądać wszędzie.**  
Fabryka w Warszawie, Ordynacka.

Proszę wypróbować najlepsze perfumy i wody kwiatowe w zapachach

„Adorable“

„Foreska“

TOWARZYSTWA

S. J. CZEPELEWIECKI i S<sup>W</sup>

**Helena SEIDENMANOWA**

Lekarz-Dentysta, HOŻA 39, Telefon 140-80

**Dr. L. Płuzański**

Lek. szpita. św. Łazarza. Chor. skór. i wener. (stos. 606). Nowy-Swiat 37, tel. 95-65. Od 1-3 i od 6-8 po poł.

Nowo otworzony, pierwszorzędnym z komfortem urządzone

**BAR KRAKOWSKI**  
Marszałkowska № 90.  
Telefon 270-12.

Kto dba o wartość Motoru Elektrycznego, niechaj się z każdą jego niedokładnością uda do Zakładu Elektrotechnicznego

**Maksyma Michalskiego**  
Warszawa Wilecza 13.  
Tel. 253-88.



„**POMALIN**“  
najlepsza pasta do obuwia  
**STANISŁAWA FISZERA**

Marszałkowska 63.

**Żądać wszędzie.**

BIURO i PRZEDSIĘBIORSTWO MELJORACJI ROLNYCH

**Inżyniera T. SKORACZEWSKIEGO**

WARSZAWA, ul. Mokotowska 59, tel. 252-86.

Filija: Śrem, W. Ks. Poznańskie.

fig.

**HUMOR.**

**BALSADA.**

Pędzi człowiek przez ulicę  
Tam, w powiała stronę —  
Ma w spojzeniu błyskawice,  
Włosy najeżone.

Thum ciekawy goni, ściga  
I kłatwami zionie...  
Wtem zatrzymał się na brzegu  
I załamał dlonie.

Thum ciekawy goni, ściga:  
— Stój szaleńcze młody!  
„Jakaż rozpacz, czy intryga  
Wiedzie cię do wody?”

Wokół rzucił wzrok grobowy,  
Potem lży mu trysły:  
Wiatr mi czapkę zerwał z głowy  
I poniósł do — Wisły...”

**ONGI I DZIŚ.**

Gdym w klasie był trzeciej,  
Coś — w piętnastej wiosnie,  
Do nadobnej Teci  
Wzdychałem miłośnie.  
W drugiej klasie była,  
Młodsza tylko rokiem:  
Śliczna, wdzięczna, miła —  
Z turkusowem okiem.  
Surowość rodziny  
Sam na sam być wzbrania,

Raz tylko jedyny.  
Przyszło do spotkania...  
Raz! To mogę przysiąc!  
Lecz w tej jednej chwili,  
Chybażeśmy tysiąc  
Całusów zmienili!..  
Nieraz potem w życiu  
Rad, bywało, marzę.  
O schadzki odbyciu,  
Mimo ojców strażę.  
Za to, dziś, gdy dzieci  
Mam już z pół tuzina:  
Syn jest w klasie trzeciej,  
A w drugiej dziewczyna;  
Strach mnie chwytą nieraz  
W myśli desperackiej:  
Czy i oni teraz  
Też miewają — schadzki?

**WARUNKI PRENUMERATY:**

W Warszawie z odnośnieniem do domu, rocznie rb. 4.— półr. rb. 2.— kwart. rb. 1.—	Numer pojed. kop. 10,
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt. „ „ 4.60 „ „ 2.30 „ „ 1.15	halerzy 25.
Za granicą i za oceanem „ „ „ 5.— „ „ 2.50 „ „ 1.25	
W Austrii i Galicji „ „ „ 12 kor. 50 h. „ 6 kor. 50 h. „ 3 kor. 30 h.	Zmiana adresu—20 k.

Prenumeratorowie przybywający od II-go kwartału otrzymują początki drukujących się powieści; opłacającym prenumeratę za I-szy kwartał, wysyła się komplety pisma. Prenumeratę przyjmuje Administracja „ZŁOTEGO ROGU“ w Warszawie **Mazowiecka № 5**, wszystkie poważniejsze księgarnie i biura dzienników.

**CENA OGŁOSZEŃ:** Na 2 str. okładki, przed tekstem (wiersz petitowy) 40 kop. Nadesłane, w tekście—75 kop. Reklamy—40 kop. Ogłoszenia na kolumnach bez tekstu i na 3 str. okładki 20 kop. Na 4 str. okładki—30 kop.

Redaktor przyjmuje w sprawach literackich i artystycznych w soboty od godz. 5 do g. 7 wieczorem. Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 10 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.” Redaktor **Walenty Zieliński.**

Sekretarz **Eustachy Czekalski.**

Kliske wykonał zakład R. SAWICKIEGO, Wspólna 45.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.